

# Zmiana planów

Skrywane sekrety #1

Myślał, że ona będzie przygodą na jedną noc.  
Zabawią się i każde pójdzie swoją drogą.  
Nic nie poszło po jego myśli.

MARTA KACZMARCZYK



Copyright ©

Marta Kaczmarczyk

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Sandra Pętecka

Korekta:

Elżbieta Wołoszyńska-Wiśniewska

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-087-3

**MARTA KACZMARCZYK**

# **ZMIANA PLANÓW**

**SKRYWANE SEKRETY #1**

**OŚWIĘCIM 2022**

*Aby każdemu było dane kiedyś usłyszeć:*

*„Ty mi wystarczasz”*

# PROLOG

*Lipiec*

## **Zuza**

Jesteśmy w łóżku. Przed chwilą się obudziłam. Jego ciepłe ciało ułożone jest tuż obok mojego, leżymy na łyżeczkę. Męskie, silne ramię obejmuje mnie w talii. Kochaliśmy się pół nocy, przez co jestem trochę obolała, ale gdy tylko czuję jego zapach, coś w moim brzuchu się skręca i znowu mam na niego ogromną ochotę. Czy ten mężczyzna kiedyś mi się znudzi?

Mój facet przeciąga się, wtula nos w moje włosy, a po sekundzie delikatnie całuje za uchem. Przyciąga mnie do siebie, a ja od razu wiem, że też jest gotowy do kolejnej rundy. Jego sztywny penis wbija się w moje pośladki.

– Dzień dobry, panowie – mówię niskim głosem.

– Nie moja wina, że wypinasz się od rana, prowokując go do działania.

– Przecież tylko grzecznie leżę! – Jeszcze bardziej wyginam ciało, napierając tyłkiem na jego erekcję.

Mruczy i obraca mnie na plecy.

– Ktoś tu jest niegrzeczny i chyba chce dostać klapsa.

– Dziś moje urodziny, więc poproszę prezent, a nie klapsa.

– Oboje dobrze wiemy, że parę klapsów będzie dla ciebie nagrodą.

Czerwienię się na samą myśl o naszych łóżkowych igraszkach. Lubimy ostrzejszy seks, choć długo nie potrafiłam przyznać się sama przed sobą, że kręcą mnie takie zabawy.

Zaczynamy się leniwie całować i tulić. Niech ten moment nigdy się nie kończy...

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Czerwiec, rok wcześniej*

## **Zuza**

Budzi mnie dzwonek telefonu.

– Zuzka! Udało się, mów mi pani doktor! – W słuchawce słyszę głośny pisk Lilki.

– Która, do cholery, jest godzina? – Spoglądam zaspanym wzrokiem na budzik. Po dziewiątej... No dobra, nigdy nie byłam rannym ptaszkiem.

– Już prawie dziesiąta, a ty dalej w łóżku? Nie żartuj. Wariatka! Słuchaj, o trzynastej widzimy się z Miśką na kawie. O której otwierasz Garnki? – ciągnie podekscytowana Lilka.

– W południe. Czekaj, ta twoja obrona była dzisiaj? Jak ci poszło? – pytam, powoli zaczynając kontaktować.

– No kurde, dzisiaj! Powtarzam, mów mi pani doktor.

– Lila, gratulacje! Przepraszam, wróciłam wczoraj z pracy koło pierwszej w nocy... Spotkajmy się w takim razie w Garnkach o trzynastej – potwierdzam nasze spotkanie w mojej małej knajpce, spełnieniu moich marzeń, mojej dumie, miejscu, w którym spędzałam większość czasu od sześciu lat.

– Dobra, pogadamy na miejscu, jak wrócisz do żywych. Do zobaczenia – rzuca moja przyjaciółka, po czym się rozłącza.

Ponownie zakopuję się w kołdrze, budzik mam ustawiony na dziesiątą, nikt i nic nie może odebrać mi tych trzydziestu minut snu.

Przed jedenastą wchodzę w końcu do kuchni, już po prysznicu, ogarnięta, gotowa na nowy dzień. W salonie na kanapie zalega Adam, jak zwykle. I zalega to odpowiednie słowo.

Od kiedy trzy miesiące temu stracił pracę, nie robi nic innego. Wstaje, je, przesiaduje przed telewizorem. Zaczynam martwić się, czy pilot nie przyrośnie mu do ręki. Na początku bardzo mu współczułam, pomogłam, ile tylko mogłam. Zaproponowałam, aby przeprowadził się do mnie, nie chciałam, by dokładał się do czynszu czy opłat. Mieszkanie kupiłam trzy lata temu. Nie jest duże, salon z otwartą kuchnią – moim królestwem, sypialnia, łazienka oraz przedpokój. Jasne i przytulne. Tak naprawdę spędzam tutaj mało czasu. Większość życia zajmuje mi praca.

Z Adamem spotykamy się od dwóch lat. Naprawiał mi auto po parkingowej stłuczce. Pracował w największym warsztacie samochodowym w okolicy, był w tym świetny. Na początku było między nami dobrze, a teraz... Mam w domu trzydziestolatka, którego dupa przyrosła do mojej kanapy i chyba nie zamierza się z niej za szybko ruszyć.

– Hej – zagaduję, bo nawet mnie nie zauważył.

– Hej – burczy, nie odrywając wzroku od ekranu.

– Jadłeś śniadanie?

– Nie, ale chętnie coś zjem. Podasz tutaj? – pyta pod nosem.

Że co, kurwa!? Prawie wrywa mi się na głos.

Nie dość, że od kilku miesięcy go utrzymuję, robię zakupy, daję dach nad głową, haruję po kilkanaście godzin na dobę, to jeszcze mam skakać dookoła niego ze śniadankiem? Do tego zamierzał jeść na mojej kremowej kanapie. Po moim trupie!

– A może ty byś coś przygotował? – zagajam trochę grzeczniej, niż w myślach, kotłujących się w mojej głowie. – Moglibyśmy nawet zjeść w łóżku – dodaje, zniżając głos i podchodząc do niego powoli. Po kąpieli założyłam na siebie tylko bieliznę, czarna koronka działa chyba na każdego faceta.



Kiedy podchodzę do tej choleralnej kanapy, siadam ostrożnie obok Adama, zbliżam usta do jego ucha i delikatnie je muskam. Czego jak czego, ale urody nie mogę mu odmówić. Adam jest blondynem, choć zawsze wolałam brunetów, ma piękne niebieskie oczy, jest wysoki. Przez pracę fizyczną przy autach ma silne, umięśnione ramiona. Ostatnie miesiące przyprawiły go o lekki brzuszek, ale mam nadzieję, że jak wszystko wróci do normy, to zrzuci te parę kilogramów.

– Zuza, nie teraz... – mówi, uchylając się przed moim dotykiem. – Jestem zmęczony.

No i tu moje hamulce puszczają.

– Jaki ty, kurwa, jesteś? Zmęczony? Niby czym? Siedzisz tak od kilku miesięcy, nie robiąc nic. NIC! Nie sprzątniesz mieszkania, nie zrobisz zakupów. Przestałeś nawet szukać nowej pracy. Po prostu powiedz, że już ci się nie podobam.

– Daj spokój. Wiesz, że nie o to chodzi. Jestem przybity.

– To weź się za siebie! Zaczynaj szukać pracy, znajdź sobie jakieś zajęcie. Myślę, że to coś więcej niż tylko przybicie. Już w ogóle mnie nie dotykasz. Wiesz, kiedy ostatni raz uprawialiśmy seks? – Ja wiem, i to dokładnie. Sześć tygodni i pięć dni temu. Prawie siedem długich tygodni. Mieszkamy w jednym domu, śpimy w jednym łóżku, a nie ma między nami żadnej interakcji.

– Nie wiem, może dwa tygodnie temu. Nie było nastroju.

– Nastroju, powiadasz? Dobra, nie zamierzam się z tobą dalej kłócić. Ogarnij się, pogadamy wieczorem. Spróbuj wrócić wcześniej. Teraz muszę się zbierać.

Tak naprawdę nie muszę. Chcę wyjść, uciec z własnego mieszkania, przed własnym chłopakiem. Może zareagowałam trochę za ostro, ale to nie było jego pierwsze odrzucenie. Ciągłe wymyśła wymówki, byle się tylko nie bzykać. Bo zmęczony, bo śpiący, bo za późno, bo go głowa boli. A co on, gospodyni domowa z lat pięćdziesiątych, że bólem głowy się wykręca?! Nie, to nie. Poradzę sobie na własną rękę, wieczorem, pod prysznicem.

Docieram do Garnków przed południem. Moje dziewczyny uwijają się w kuchni. Już od progu pachnie smakowitym jedzeniem.

– Witamy szefową! – krzyczy Ewka, moja ukochana prawa ręka. Pracujemy razem już od pięciu lat, jest ze mną prawie od początku.

– Dzień dobry – witają się Paula i Pati, które są w zespole mniej więcej od roku.

– Jak idzie? – pytam, patrząc, co jest już gotowe na otwarcie knajpki.

Mamy krótką, prostą kartę. Jest dużo wegańskich oraz wegetariańskich dań, do tego parę klasyków, fast food w zdrowej wersji plus oczywiście dania regionalne. W końcu jesteśmy w Szczyrku, więc góralski akcent musi być.

Otwierając to miejsce, nie chciałam kolejnej gospody z kwaśnicą, golonką czy oscypkiem. Chciałam, żeby było lekko, nowoczesnie, ale mimo wszystko z szacunkiem do tradycji. Chyba się udało, skoro jestem na rynku już sześć lat. Otworzyłam Garnki od razu po studiach, choć wszyscy mi to odradzali. Na szczęście postawiłam na swoim i dzisiaj mogę odhaczyć sobie swój mały sukces.

– To co mam robić? – pytam, zawiązując fartuszek w kolorach różu oraz mięty, w naszych firmowych barwach.

Dziewczyny patrzą na mnie zdziwione.

– To chyba ty powinnaś nam mówić, co mamy robić – odpowiada Ewka.

– Widzę, że świetnie wam idzie. Nie chcę tego psuć.

Prawda jest taka, że nie muszę być w pracy codziennie. Ewka bardzo dobrze radzi sobie z zarządzaniem, pozostała część załogi jest zgrana, pracowita i profesjonalna. Nieskromnie powiem, że w dużej części to moja zasługa. Pierwsze tygodnie w Garnkach nie są przyjemne dla nowego pracownika.

Jestem wtedy wredną, czepialską suką. Wszystko musi być jak od linijki, dokładnie tak, jak ja chcę. Potrafię narzekać na sposób ułożenia sztucców, wydawania posiłków, zwrotów do klienta, a nawet powieszenia papieru toaletowego. Wiadomo, nie od ściany, tylko na zewnątrz. Każdy normalny człowiek to wie.

Dobra, przyznaję jestem pedantką. Ale często to moje porządnictwo się przydaje. Nigdy nie miałam reklamacji dań ani żadnych problemów z sanepidem. Dlatego kocham ten zespół, bo szanują moje natręctwa, pilnują szczegółów, nie narzekając.

Garnki oprócz świetnego, świeżego oraz oryginalnego jedzenia mają jeszcze jeden wielki atut, a wręcz atrakcję turystyczną, często opisywaną przez naszych gości na Google. Tak, nie ma co ukrywać, większość pochlebnych opinii pochodzi od pań. Artur, moje odkrycie, jest sprawcą całego tego pozytywnego zamieszania. Obecnie ma dwadzieścia pięć lat, pracę zaczął jakieś cztery lata temu, kiedy studiował jeszcze na AWF-ie. W czasie studiów pracował w Garnkach w weekendy, teraz jest nauczycielem WF-u w pobliskiej szkole, a wieczorami, w soboty i niedziele dorabia u mnie.

Kiedy przyszedł na rozmowę kwalifikacyjną, od razu wiedziałam, że muszę go zatrudnić. Wszedł uśmiechnięty, pozytywny, ale przede wszystkim śliczny. Wysoki, przystojny brunet o ciemnozielonych oczach i sylwetce greckiego boga. Oj tak, ta sylwetka. Model, chodzący ideał. Jest naszym najlepszym kelnerem. To, jakie napiwki dostaje, przechodzi ludzkie pojęcie. Moja ekipa ustaliła, że dzielimy je na koniec dnia po równo, na wszystkich z dniówki – no cóż.

Każda dziewczyna chce być z nim na zmianie. Nie dość, że dostaje duże napiwki, to jeszcze jest na co popatrzeć. Wiem, że to płytkie, ale nie powinien oceniać mnie nikt, kto nie widział Artura.

Równy o pierwszej otwierają się drzwi restauracji i do środka wpadają Lilka z Michaliną, dwie siostry, dwie wariatki, równocześnie moje dwie najlepsze przyjaciółki. Miśka była ze mną na roku, a jej młodsza siostra korzystała, imprezując razem z nami. Pochodzą ze świetnej, kochającej się rodziny. Państwo Korzeczy to cudowni ludzie, moi drudzy rodzice.

Mama jest prawnikiem, prowadzi swoją kancelarię. Michalina poszła w jej ślady, studiowała prawo i zarządzanie, jak ja. Nie wiem, jak to pogodziła z imprezami oraz tabunami facetów, które przewinęły się przez jej łóżko. Nie ma się co dziwić, ma prawie sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, blond włosy do pasa i talię osy.

Tata dziewczyn jest kardiologiem. Lilka postanowiła kontynuować lekarską tradycję, dlatego też skończyła medycynę. Jest wulkanem energii, wiecznie ma dobry humor i zachowuje się, jakby zawsze była po minimum trzech drinkach. Jest niższa od siostry, ale nadal wyższa ode mnie, co nie jest trudne, przy moich stu pięćdziesięciu pięciu centymetrach wzrostu. Lilka ma ciemne, falowane włosy do ramion, również jest śliczna.

– No witam panią doktor! – krzyczę, obejmując Liliannę.

Witamy się czule, po czym prowadzę je do stolika. Patrycja podaje nam kawę z ciastem.

– Na koszt firmy. – Moja pracownica się uśmiecha.

Wymieniamy się bieżącymi informacjami, młodsza panna Korzecka opowiada przebieg obrony. Szczebiocze jak najęta, jak to ona. Szczerze mówiąc, nigdy nie widziałam jej jako lekarzki. Taka zakręcona osoba została lekarzem? Obłąd, ale wiem, że było to jej marzenie i na pewno będzie doskonałym specjalistą. Jak pójdzie na pediatrię, to z pewnością najlepiej będzie dogadywać się ze swoimi małymi pacjentami.

– No dobra, to, Lila, do brzegu, bo zapomnisz, po co tu jesteśmy – upomina ją w końcu Miśka.

– Chyba po to, żeby poplotkować i oblać sukces – mówię lekko zaintrygowana.

– To też – odpowiada szybko Lila. – Ale jest coś jeszcze. Nasi rodzice zrobili nam niespodziankę, wykupili pobyt w pięciogwiazdkowym hotelu w Grecji, ruszamy za dwa tygodnie. Wyjazd trwa dziesięć dni, wszystko jest zapłacone, mamy apartament z trzema sypialniami, wyżywienie all inclusive, loty.

– Super! Bardzo się cieszę. To zrobili wam prezent. Mam wam podlewać kwiatki, przypilnować mieszkania? – pytam z entuzjazmem.

– Chyba nie wylałaś pewnego szczegółu – mówi powoli Michalina. – Trzy sypialnie... Pakuj się, jedziesz z nami!

– Ale ja...

– Wiemy, co powiesz. – Szybko przerywa mi Lila. – Masz pracę, nie zostawisz Adama, co z restauracją, blebleble. Więc ja już ci mówię. Zaczynając od Adama... – Na to imię się krzywi, nigdy za nim nie przepadała, a przez ostatnie wydarzenia stracił w jej oczach jeszcze bardziej. – Jest dużym chłopcem, więc sobie poradzi. Może, jak go na trochę zostawisz, doceni, co ma. Znalazł w końcu pracę, ruszył dupę z kanapy? – pyta, ale po mojej minie nie spodziewa się uzyskać odpowiedzi. – No właśnie. Trochę samodzielności się mu przyda. A restauracja? Kręci się sama, Ewa na pewno da radę. Masz dwa tygodnie, żeby wszystko przygotować. Są telefony, jakby się paliło. Wylatujemy w piątek, a wracamy w kolejną niedzielę.

– No, nie wiem – waham się. – Nie planowałam w tym roku wakacji. Mam teraz Adama na utrzymaniu, więc...

– Sosna, ty nie słuchasz! Wszystko jest opłacone. – Podnosi rękę, widząc, że chcę protestować. Użyła mojego przezwiska, które ciągnie się za mną od szkoły. Dzieci skróciły sobie moje nazwisko, Sosnowska. – Nie ma mowy. Wiem, co powiesz, ale

rodzice nalegali. Jesteś jak ich trzecie dziecko. Ile imprez czy cateringów robiłaś im za pół ceny? No właśnie, dużo. Więc pozwól im się odwdzińczyć.

– Dopóki pracuję w kancelarii mamy, a Lilka nie zaczęła stażu, mamy jeszcze stosunkowy luz – dodaje Michalina. – Później możemy nie mieć już okazji na taki wyjazd.

– Dobra, chyba zwariowałam, ale zgadzam się, jedziemy! – krzyczę z entuzjazmem.

Lilka piszczy na całe gardło i mnie ściska.

– Hej, a gdzie dokładnie się wybieramy? – pytam z wielkim uśmiechem na ustach.

– Kos – chórem odpowiadają dziewczyny.

Zatem Kos.